Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 12 (172) Warszawa, 24.III.1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Zbliża się 60-ta rocznica urodzin Pierwszego Obywatela naszej Ludowej Ojczyzny, ukochanego Wodza naszego Narodu. Każdy rok Jego życia to ciężka i trudna praca i walka o to, by szczęśliwy był nasz naród. Pod Jego przewodnictwem Partia prowadzi naszą ojczyznę do socjalizmu.

(Zdjęcie, które widzicie, przedstawia fragment obrazu malowanego przez artystę malarza Włodzimierza Zakrzewskiego).

Pa-Fa-Wag rzucił wezwanie

ZMP-owiec **Zdzisław Skowroński**, brygadzista młodzieżowej brygady kontroli technicznej przy wydziale W—4 przerwał na chwilę pracę i wyciągnął z kieszeni jakąś kartkę. Gdy mówił, w jego niebieskich oczach skrzyły się iskierki uśmiechu: „Było to, zdaje się... 29 lutego..." zaczął.

29 luty. Piątek. Zwykły, powszedni dzień pracy we Wrocławskiej Fabryce Wagonów „Pafawag". Nie! Ten dzień tylko zaczął się jak zwykle. Gdy na hale produkcyjne posypały się z dźwigów i suwnic białe kartki ulotek, w całej fabryce zapanował niecodzienny nastrój.

Organizacja partyjna wezwała załogę „Pafawagu" do uczczenia 60-tej rocznicy urodzin Prezydenta Polski Ludowej, towarzysza Bieruta i Święta Pracy 1-go Maja.

Jeszcze tego samego dnia popłynęła fala zobowiązań produkcyjnych.

— Kiedy przeczytaliśmy ulotkę — opowiada kolega Zdzisław patrząc na trzymaną w ręku kartkę, zaraz zwołaliśmy masówkę na naszym wydziale. Wtedy ja, w imieniu naszej brygady, podjąłem pierwsze zobowiązanie i wezwałem do współzawodnictwa wydział W—4. Zaczęli występować inni. Jeden po drugim. A potem nasz wydział wezwał całą młodzież „Pafawagu" do współzawodnictwa w podejmowaniu zobowiązań.

— Żyła tym cała fabryka. We wszystkich wydziałach aż kipiało. Pierwszego marca, w sobotę, ilość zobowiązań wzrastała z minuty na minutę. Dziesiątki, setki, z każdego oddziału, z każdego warsztatu... Brygada Skórzyńskiego z wydziału W—1S wykona swój plan produkcyjny na 7 dni przed terminem. Tow. **Krymel** z wydziału W—2 postanawia zaoszczędzić 15 ton materiału, wydział budowy wagonów towarowych wyprodukuje 20 wagonów ponad plan...

3 marca wśród robotników rozeszła się wiadomość:

— Towarzysze! Dzisiaj na cały kraj zabrzmią głosy pafawagowców — głosy wierności, przywiązania i miłości do sprawy robotniczej, rządu ludowego i jego przywódcy Towarzysza Bolesława Bieruta!

W ogromnej sali świetlicy fabrycznej zebrała się cała załoga. Zasłużony przodownik pracy, **Kobyliński** odczytał list do Prezydenta. Każde zdanie wywoływało burzę oklasków. A potem jedni po drugich wchodzili robotnicy na trybunę: mówili o sobie, o swojej pracy, o tow. Bierucie.

Zobowiązania załogi „Pafawagu" zabrzmiały na cały kraj.

*

We Wrocławskiej Fabryce Wagonów pracuje bardzo dużo młodzieży. Znad tokarek, frezarek, rewolwerówek spoglądają młode, wesołe twarze. Szybko i czujnie pracują młode, silne ręce.

— Chyba nie ma u nas takich, którzy by nie podjęli zobowiązań — mówi 20-letni Zbigniew **Fruszkin** ze ślusarni. Fruszkin zobowiązał się wykonać części do dwóch wagonów ponad plan.

— Ja też podjął zobowiązania — odezwał się łamaną polszczyzną bardzo śniady chłopak. To **Kujumdzidzis**, młody Grek, który musiał opuścić swoją ojczyznę, gdyż walczył przeciwko greckim faszystom. **— Mnie tu w Polsce dobrze i Towarzysz Bierut jest też i moim prezydentem. Ja się podjął razem z kolegą wykonać na cześć Jego urodzin wspomniki do 200-stu wagonów.**

...Z umieszczonego przy budynku biurowym głośnika płyną na całą fabrykę dźwięki skocznej muzyki. Wszędzie olbrzymie, czerwone transparenty, barwne „Błyskawice". W wielu halach zawieszono portrety Prezydenta Bieruta.

Załoga „Pafawagu" wykonuje swój bojowy czyn.

MARTA TOMASZEWSKA

NASZE zobowiązania

Z całej Polski, ze szkół i drużyn, z Domów Harcerza napływają listy i zobowiązania dzieci na 60-tą rocznicę urodzin Tow. BIERUTA. Oto list drużyny harcerskiej z Kłodzka:

Ukochany i drogi nasz Obywatelu Prezydencie!

My harcerze i wszystkie dzieci szkoły podstawowej nr. 5 w Kłodzku, woj. wrocławskie — z okazji 60-tej rocznicy Twoich urodzin i zbliżającego się święta 1 Maja, przesyłamy Ci gorące pozdrowienia i życzenia długich lat życia dla dobra naszej Ojczyzny — naszej radości i szczęścia.

My w naszej szkole staramy się wszyscy uczyć jak najlepiej, po lekcjach pracujemy w drużynie harcerskiej, w kółkach zainteresowań i świetlicy szkolnej. W naszym mieście mamy również Dom Harcerza, w którym wesoło i pożytecznie spędzamy czas wspólnie z kolegami ZMP-owcami. My dzieci robotników i chłopów wiemy, że dlatego możemy się spokojnie uczyć i bawić, dlatego mamy piękną szkołę i Dom Harcerza, bo o Polskę Ludową i naszą radosną przyszłość — walczyłeś Ty, nasz kochany Obywatelu Prezydencie, bo setki takich ludzi jak Ty, pracując wspólnie z Tobą, przelewało krew w walce z kapitalistami i zdrajcami naszej ojczyzny. Kiedy na zbiórkach i wieczorkach harcerskich omawialiśmy z naszą przewodniczką drużyny projekt Konstytucji, powiedziała nam o tym, że ten dokument naszych osiągnięć powstał pod Twoim przewodnictwem, z walki i pracy naszych rodziców i wszystkich robotników pod kierownictwem Partii. Kochany Obywatelu Prezydencie — dziś podczas zajęć w naszym Domu Harcerza słyszeliśmy, że robotnicy fabryki wagonów we Wrocławiu i fabryki „Ursus" w Warszawie podjęli zobowiązania, aby prędzej wykonać plan 6-letni i przysłali Ci pozdrowienia. Nasza drużyna postanowiła również przyczynić się do szybszego wykonania planu 6-letniego i przesłać Ci w imieniu wszystkich dzieci naszej szkoły gorące życzenia. Na zbiórce drużyny i wszystkich dzieci naszej szkoły wspólnie z naszymi wychowawcami, nauczycielami podjęliśmy zobowiązania i wzywamy wszystkie drużyny harcerskie w naszym kraju do pójścia w nasze ślady.

Za przykładem „Pafawagu" postanowiliśmy:

1) Zorganizować w dniu Twoich urodzin wieczorek świetlicowy i zaprosić na niego harcerzy i dzieci ze spółdzielni produkcyjnej w Ścinawce Dolnej.

2) Zorganizować w naszej szkole kółko techniczne i warsztat drużyny.

3) Założyć zespół pieśni i tańca, który będzie wyjeżdżał do spółdzielni produkcyjnej z występami i piosenkami.

4) Do 1 Maja pomóc w zorganizowaniu w naszej szkole gabinetu fizyko-chemicznego i biologicznego. W tym celu podejmujemy zbiórkę złomu i makulatury w ilości 5 q przeznaczając zarobione pieniądze dla naszej szkoły.

5) Przygotować młodszych kolegów z klas drugich do wstąpienia w szeregi organizacji harcerskiej, w zastępach klas siódmych uczyć się jeszcze lepiej i dobrze przygotować się do wstąpienia w szeregi ZMP.

6) Otoczyć opieką słabszych w nauce kolegów i koleżanki, ożywić samopomoc koleżeńską — by wszyscy przeszli do następnej klasy. Wszyscy harcerze zobowiązali się, że wzmocnimy naszą pracę w drużynie. Przyrzekamy, że będziemy się jeszcze lepiej uczyć, aby przy końcu roku otrzymać same dobre stopnie.

Przyrzekamy Ci Obywatelu Prezydencie, że nasze zobowiązania wykonamy. Wzywamy do podejmowania zobowiązań wszystkie drużyny harcerskie w naszym kraju. Życząc Ci długich lat zdrowia, dziękujemy za troskę i opiekę nad wszystkimi dziećmi w Polsce Ludowej i przesyłamy gorące harcerskie pozdrowienia.

W nauce, walce i pracy Czuwaj!

Drużyna Harcerska im. T. Kościuszki przy Szkole Podstawowej nr 5 w Kłodzku

Z tygodnica SFMD

Stargard — 90 uczestników Domu Harcerza wspólnie z robotnikami cegielni Kluczewo urządziło wieczór artystyczny. Na program złożyły się recytacje, piosenki i tańce. W czasie wieczorku odbyło się spotkanie harcerzy — przodowników nauki z przodownikami pracy w cegielni.

Tulce pow. Środa — Harcerze przygotowują się do uroczystego przyrzeczenia, które odbędzie się w końcu tygodnia SFMD.

Opole — Drużyna Harcerska przy szkole podstawowej nr 1 zobowiązała się zebrać 5500 butelek, wykonać 28 skrzynek na kwiaty oraz zrobić tablice ortograficzne dla 1, 2 i 3 klasy.

Kolnica pow. Grodków — Ogniwa zastępu kl. VII-ej wykonują gazetki o walce młodzieży krajów kolonialnych i osiągnięciach młodzieży w ZSRR i krajach demokracji ludowej. Cały zastęp przygotowuje część artystyczną, z którą wystąpi na Powiatowej Konferencji ZMP w Grodkowie.

RAPORT

Generale!
O zmierzchu coraz więcej świateł na Wiśle.
Coraz ich więcej na Mokotowie,
Rusztowaniami pokryte Powiśle,
Budujemy na Czerniakowie.

Z pól znikają liszaje ugorne.
Po szynach — wrocławskie wagony,
Pod ziemię wózek węgla ponad normę
Kwiatami przystrojony.

Nasz węgiel płynie Odrą do Szczecina!
Nowe skrzydła rosną poezji!
Bijemy się w Grecji i w Chinach.
W Hiszpanii i w Indonezji.

Maszyn turkotem skanduje Wola
Nad Nysą obrodziły gospodarstwa.

Tak się wypełnia Twoja wola —
Żołnierska i robociarska.

(fragment poematu L. Lewina „Słowo o generale Świerczewskim")

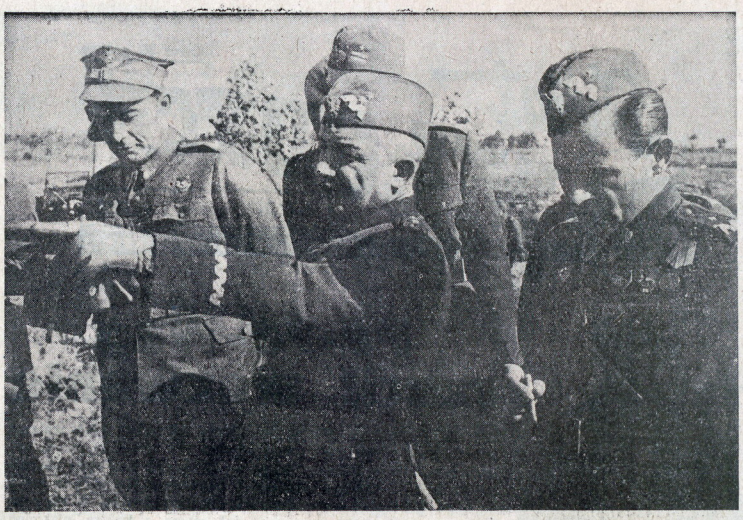

Generał broni Karol Świerczewski na ćwiczeniach letnich jednostki gen. Gallickiego (1944 r.)

NASZ GENERAŁ

W warszawskim muzeum Wojska Polskiego, w oszklonej gablotce leży przestrzelony i pokrwawiony mundur. To ostatni mundur Generała Waltera. W nim zginął 5 lat temu 28 marca 1947 r. z rąk bandytów faszystowskich, podczas inspekcji wojskowej w województwie rzeszowskim.

Karol Świerczewski — robotnik warszawskiej Woli, żołnierz Rewolucji Październikowej, Generał Walter — dowódca 35 Dywizji Międzynarodowej młodej Republiki Hiszpańskiej, Generał Karol Świerczewski — organizator i dowódca II Armii Wojska Polskiego, wiceminister Obrony Narodowej Polski Ludowej 30 lat walczył wszędzie tam, gdzie płynęła krew za wolność ludu. Zmieniały się fronty, zmieniały się nazwy miejscowości, gdzie toczyły się bitwy. Droga Generała Waltera do Ludowej Polski wiodła przez urodzajne pola rosyjskie, szła pod skwarnym słońcem Hiszpanii.

Kroczył nią niezmordowanie, a za nim szła miłość żołnierzy i legenda, którą lud tworzył o ukochanym dowódcy, o generale - robotniku.

W rocznicę śmierci „Waltera" drukujemy wam wspomnienie jednego z jego towarzyszy broni.

JÓZEF MROZEK
Dąbrowszczak

Kiedy w styczniu 1937 roku przyjechałem do Republiki Hiszpańskiej, imię generała „Waltera" było już tam znane i sławne. Wprawdzie nie wielu wiedziało, że nazywa się Karol Świerczewski, ale za to wiedzieli wszyscy, że jest Polakiem, warszawiakiem, metalowcem, uczestnikiem rewolucyjnych walk polskiego i rosyjskiego ruchu robotniczego.

Wystarczyło w Madrycie powiedzieć, że się jest Polakiem, by zapytano: „Y conoce Usted el general „Walter"? — Czy znacie generała „Waltera"?

Chcąc nie chcąc odpowiadałem wówczas, że tak, że go znam, choć nie wiele więcej o nim wiedziałem co ów Hiszpan, który mnie pytał.

Ale nadszedł dzień, kiedy spotkałem się z nim i poznałem go osobiście. Było to na froncie aragońskim, gdzie nasza polska brygada im. Jarosława Dąbrowskiego jeden jedyny raz znajdowała się pod bezpośrednim dowództwem generała „Waltera", który kierował całą ofensywą Hiszpańskiej Armii Republikańskiej na Belchite i Quinto. Belchite leżało już w gruzach i toczyły się tam walki uliczne, a na Quinto rozwijało się nasze natarcie.

Byłem wtedy dowódcą 1-go batalionu 13-ej brygady. Otrzymałem rozkaz uderzenia na jedno z przedmieść Quinto, jak to się między nami mówiło „bagnetem", ale ogień faszystowskiej artylerii, dział przeciwczołgowych i karabinów maszynowych nie pozwalał nikomu podnieść głowy, a co tu dopiero mówić o ataku. Zameldowałem o tym dowódcy brygady i prosiłem o wsparcie natarcia ogniem naszej artylerii lub samolotów. Uczyniono zadość mojej prośbie. Po kilku minutach przeleciały nad nami pociski haubic i wybuchły daleko na tyłach wroga.

— Skróćić ogień — podałem przez telefon.

— Nie możemy — odpowiedziano mi z artyleryjskiego punktu obserwacyjnego. — Jak skrócimy, będziemy bili po waszych pozycjach. Góry przesłaniają.

Zadzwoniłem znowu do dowództwa 45-tej Dywizji, w której skład wchodziła nasza brygada. Ku memu wielkiemu zdumieniu telefon odebrał sam generał „Walter". Wprost nie chciało mi się wierzyć, że słyszę jego głos. Zameldowałem mu o ciężkiej sytuacji na moim odcinku i prosiłem o pomoc.

— Dobrze. Zaraz tam będę.

— Ależ generale — próbowałem tłumaczyć — pozycja jest bardzo wysunięta, brak podejścia...

— Jak ty tam doszedłeś, to i ja się tam dostanę.

Usłyszałem trzask odłożonej słuchawki. Przez chwilę siedziałem jak oszołomiony. Nie mogłem pojąć. Jak to? Dowódca frontu w taki ogień?

— Łącznik! — krzyknąłem do sąsiedniego okopu. — W tej chwili biegnijcie jak najdalej wzdłuż drogi na Caspe i zatrzymajcie samochód. Przyprowadzicie tu generała „Waltera".

Łącznik Szembieda, górnik z Francji, wyskoczył z okopu i padając co kilkanaście kroków, biegł w stronę niewielkiej doliny. Chwyciłem lornetę i obserwowałem szosę. Ujrzałem tuman kurzu. To pędził samochód.

„Walter" — pomyślałem — i serce mi zamarło, bo dokoła samochodu zaczęły wykwitać ciemne pióropusze dymu. Faszyści wzięli samochód na obstrzał. Ale samochód „Waltera" wpadł w dolinę, a po kilkunastu minutach ujrzałem generała w moim okopie, sapiącego wprawdzie ze zmęczenia, ale uśmiechniętego.

— Que hay muchacho? — Co słychać chłopcze?

— Źle, towarzyszu generale—odpowiedziałem. Nie możemy się ruszyć.

— Melduj!

Wyjaśniłem mu sytuację. Wziął do ręki mapę i począł ją studiować. Przyłożył lornetę do oczu i przez długi czas obserwował przedpole. W końcu odłożył ją, przez chwilę siedział nieruchomo, nagle uśmiechnął się do mnie i rzekł:

— Nie jest tak źle. W czasie Wielkiej Rewolucji mieliśmy gorsze chwile. Połącz mnie z dowództwem baterii.

Połączyłem i oddałem mu słuchawkę.

— Quien habla?—Capitan Hernandez? — Kto mówi? Kapitan Hernandez? Przesuniecie swoją baterię natychmiast na wzgórze 356 i otworzycie bezpośredni ogień na pozycje faszystowskiej piechoty. Co? Regulamin nie pozwala? Ale ja wam pozwalam i rozkazuję!... Generał „Walter".

Odłożył słuchawkę i jeszcze raz uśmiechnął się do mnie, a ja do niego.

— Skąd przyjechałeś do Hiszpanii? — zapytał.

— Z Polski.

— Z Warszawy może?

— Nie, generale.

— Szkoda. Tak lubię mówić o Warszawie. Tam się urodziłem i tam się nauczyłem walczyć... Ale patrz, masz już swoje wsparcie.

Szosą pędziły działa. Podjeżdżały na wzgórze, odprzodkowywały i natychmiast rozpoczynały ogień. Pociski trafiały teraz wprost w pozycje faszystowskiej piechoty.

— Rozpoczynaj atak!

Jeszcze raz uśmiechnął się do mnie, uścisnął mi dłoń i rzekł:

— Do widzenia w Warszawie!

Ruszyliśmy do ataku i wzięliśmy Quinto...

Taki on był — nasz „Walter"...

Synku mój jedyny...

Na trzy miesiące przed śmiercią generał Karol Świerczewski ofiarował swemu synowi, który był wówczas tak maleńki, że jeszcze nie umiał czytać — swoją fotografię z dedykacją. Oto jej treść:

„31.XII. 1946 roku. Synku mój jedyny. Maleńki jesteś dzisiaj. Będziesz rósł. Zrozumiesz wtedy, że ponad Mamę, która Ciebie Jedynaku mój zrodziła, ponad Ojca Twego — jest jedno największe i najświętsze, jest Naród Twej Polski, dziecino. I zawsze będziesz służyć twemu ludowi. Jeśli nawet śmiercią trzeba będzie zapłacić za miłość i przywiązanie dla Twego bohaterskiego Narodu polskiego — to zginąć musisz, jak przystało dobremu synowi Polski. Jak przystało synkowi memu Walterowi.

Tobie, Jedyny mój, Tatuś życzy w dniu noworocznym, abyś zdrowym rósł, silnym, mocnym chłopczykiem, nieugiętym i dobrym żołnierzem Twojej Jedynej Polski, dobrej dla wszystkich dzieci swoich. I życzę Ci, synku, abyś dobrym był synem naszej umęczonej przez wieki, dzisiaj wolnej, budzącej się Polski Ludowej."

Książka twój przyjaciel

Józek Jesień ze Szkoły Podstawowej w Miechowie przeczytał dwie książki konkursowe: „Samotny biały żagiel" Katajewa i „O człowieku, który się kulom nie kłaniał" Janiny Broniewskiej. Oto co pisze Józek:

NAJLEPIEJ podobał mi się bohater książki pt. „O człowieku, który się kulom nie kłaniał" — Generał Walter — Karol Świerczewski. Na pytanie, dlaczego mi się podobał, mogę śmiało odpowiedzieć:

Podobał mi się dlatego, że w jego sercu nie wygasła nigdy miłość do Ojczyzny. Generał Walter brał udział w Rewolucji Październikowej i walcząc tam myślał o Polsce. Walczył długo w Hiszpanii, ale i wtedy do ataku szedł zawsze z myślą o swojej Ojczyźnie. Karol Świerczewski często mawiał do Hiszpanów: „My walczymy za waszą i naszą wolność". Swą wytrwałością i skromnością zasłużył sobie na wysoki zaszczyt. Został generałem. Wybuchła II wojna światowa. Dzięki pomocy Armii Czerwonej Polska została wyzwolona. Wrócił do Ojczyzny generał Świerczewski. Nie długo było mu dane żyć w wolnej Polsce. Zginął 28.III. 1947 roku pod Baligrodem w ataku na resztki faszystowskich band. Ostatnie jego słowa brzmiały: „Nie zostawiajcie mnie tu". I przewieziono go do serca Polski — Warszawy.

W naszej ludowej ojczyźnie

PRZEŚCIGNĄŁ KALENDARZ

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Bolesław Bierut, odznaczył orderem Sztandaru Pracy I klasy **Szczepana Błauta**, wielokrotnego przodownika pracy w kopalni „Niwka", który w dniu 28 lutego br. wykonał przypadające mu zadanie Planu 6-letniego.

To zaszczytne odznaczenie otrzymał Błaut w roku, który jest jubileuszowym, 25 rokiem jego pracy w górnictwie.

GOTOWI DO SIEWÓW WIOSENNYCH

POM-Y i SOM-y w województwie krakowskim dzięki współzawodnictwu pracy swych załóg wyremontowały już około 90 procent maszyn przeznaczonych do prac wiosennych. Najwięcej zamówień na wiosenne prace zebrały dotychczas SOM-y województw: białostockiego, poznańskiego, łódzkiego i krakowskiego. W województwie łódzkim SOM-y zawarły z chłopami 60 tysięcy umów na prace siewne. Osiągnięcia są tak wielkie dlatego, że pracownicy SOM-ów potrafili przekonać chłopów o tym, że siew rzędowy przynosi większe plony.

RYBY Z DALEKIEGO MORZA

Nigdy nasze statki rybackie nie łowiły ryb dalej niż na Morzu Północnym. Dopiero niedawno rybackie trawlery „Jowisz", „Jupiter" i „Polesie" popłynęły na dalekie Morze Barentsa położone za kręgiem arktycznym. Ta pierwsza wyprawa miała na celu zbadanie terenów dla połowów. Załogi statków nałowiły wiele cennych gatunków ryb oraz zdobyły dużo doświadczenia w połowach polarnych. Od przyszłego sezonu coraz więcej ryb spod bieguna północnego znajdzie się na naszych stołach...

W JEDNEJ DRUŻYNIE

RADA UKŁADA PLANY

W klasie siódmej szkoły podstawowej w Husowie zebrała się po lekcjach Rada Drużyny, by omówić plan pracy na najbliższy okres.

— Wycieczki, prace wiosenne... Właśnie o tym mamy dziś mówić na naszej zbiórce — powiedział Tadek.

Posypało się zaraz mnóstwo projektów. Jedni mówili o pracy w ogródku szkolnym, inni o wycieczkach, jeszcze inni o wiosennych pracach w lesie.

Obradowano długo, ale za to następnego dnia rano wszyscy harcerze znali już projekt „spotkania drużyny z wiosną". Każdy zastęp ma zrobić po dwie budki dla ptaków, kółko modelarzy przygotuje szybowce, a zastęp klasy III skończy „produkcję" zabawek dla dzieci z przedszkola. Gdy nadejdą

cieplejsze dni, drużyna zaprosi całą szkołę, oraz husowskich przedszkolaków na zbiórkę — wycieczkę do pobliskiego parku. Tutaj właśnie odbędzie się spotkanie drużyny z wiosną. Na drzewach zostaną zawieszone nowe budki, na placu odbędzie się pierwszy start szybowców, a przedszkolaki otrzymają nowe zabawki,: szufelki, grabki, motyczki...

We wszystkich ogniwach, zastępach i kółkach rozpoczęto prace przygotowawcze.

W SZKOLNYM MUZEUM

W gabinecie zbiorów archeologicznych pracuje grupa harcerzy. Pracą kieruje Janek Leńczyk — najgorliwszy „zbieracz" w szkole, jak mówią jego koledzy.

Rada Drużyny postawiła przed „zbieraczami" poważne zadanie: urządzić i przygotować gabinet do przyjmowania wycieczek, które przyjeżdżają corocznie z okolicznych szkół, by obejrzeć zbiory w Husowie. A jest tu co oglądać! Są tutaj skamieniałe ślimaki, są kamienie z odbitkami muszelek, sercówek i innych skorupiaków morskich. Są przedmioty, którymi posługiwali się ludzie w okresie kamiennym i brązowym, czyli około 3 tysiące lat temu: kamienne siekierki, toporki, dzidy, dłuta, młoteczki. Zbiory te są chlubą szkoły w Husowie. Gromadzenie ich zapoczątkował jeszcze przed wojną kierownik szkoły ob. Błaszkiewicz Ignacy. Teraz szkolnym muzeum interesuje się cała młodzież, a nawet gospodarze z Husowa, którzy często dają znać szkole, gdy podczas pracy na roli znajdą w ziemi coś ciekawego. Kilka cennych skamielin przekazali uczniowie Polskiej Akademii Nauk.

Każda klasa corocznie na wycieczkach wzbogaca zbiory.

Młodzi „zbieracze" z wielką troską i dokładnością pracują przy swoich skarbach. Ola Gargała oczyszcza właśnie z kurzu kamienną urnę z popiołem, a obok Stasia Socha układa w szafie siekierki, dłuta, noże...

Olek Kłak patrzy z dumą na stojące na stole, wykonane w zeszłym tygodniu przez poszczególne zastępy, szklane gablotki na nowe zbiory.

Na wiosnę harcerze - zbieracze rozpoczną znów ulubioną pracę, a do nowych gablotek przybywać będą nowe skarby.

U MODELARZY

— Pierwszy wiosenny start naszych szybowców musi się udać — mówi z zapałem do swych kolegów Józek Szal wycinając ostrym nożykiem żebra nowego szybowca.

Kółko modelarstwa lotniczego pracuje. Do dnia spotkania z wiosną ma wykonać trzy szybowce: dwa duże i małego „krasnalka", który zostanie potem odesłany na wystawę prac

technicznych. Trzeba się spieszyć, bo termin startu bliski. Mimo to modelarze pracują bardzo dokładnie, bo szybowce muszą być dobre.

PRZED WYCIECZKAMI

— Kreska, kropka, kreska... to przecież „K" — woła z radością Marysia.

Ogniwo klasy V-tej uczy się alfabetu Morse'a i znaków terenowych. Na następnych zbiórkach harcerki przypomną sobie działanie kompasu i sposób posługiwania się nim. Bo przecież zastępy klas starszych zaplanowały wycieczkę do Spółdzielni Produkcyjnej i do PGR-u w Łańcucie.

Ogniwo klasy V-ej przygotowuje się do nich zawczasu.

*

Ciekawa i przyjemna będzie wiosna dla harcerzy z Husowa.

ZOFIA CHOWANIEC

Harcerska audycja

Z głośników w chatach i domach popłynął dźwięczny sygnał fanfary.

— Halo! Tu radiowęzeł w Miechowie. Nadajemy audycję, przygotowaną przez drużynę harcerską ze szkoły podstawowej w Miechowie, o projekcie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Zaciekawieni słuchacze przysunęli się bliżej głośników.

Co też to będzie? Za chwilę usłyszano słowa wiersza:

W Polsce kupców i bankierów,
W fabrykanckiej, obszarniczej
Lud żadnego głosu nie miał
Nie stanowił lud o niczem.

...Dziś, gdy władza w rękach ludu,
Gdy wyzysku czas nie wróci,
Naród prawa swe określi
W swej ludowej Konstytucji...

— Mój tatuś przed wojną nie mógł znaleźć pracy — opowiada przez mikrofon Jurek Cieślak z klasy Vb. A dziś praca czeka na ludzi. Stała się ona honorem i obowiązkiem każdego obywatela.

I popłynęła piosenka o Nowej Hucie, o mieście i zakładzie przemysłowym, który robotnicy budują z zapałem i poświęceniem.

— Dawniej państwo nie opiekowało się młodzieżą — mówi Basia Lisówna z klasy VII. Wszyscy znamy postać „Janka Muzykanta". O tym, jak jest dziś, mówi 68 artykuł Konstytucji. Nasz kolega Staszek Kozioł ma duże zdolności muzyczne i może je teraz rozwijać dzięki opiece państwa ludowego.

Zaraz po słowach Basi Staszek zagrał na akordeonie radziecki walc „W przyfrontowym lesie".

Gdy skończył, usłyszano głos Jurka Dubeca, który mówił o prawie do nauki.

— W Miechowie jest szkoła podstawowa dla dorosłych. Mogą się oni teraz uczyć, bo państwo chce, aby jak najwięcej ludzi posiadało wykształcenie. I choć jest już po półroczu, szkoła przyjmuje jeszcze uczniów.

— W naszej Konstytucji jest artykuł mówiący o prawach kobiet. Wszyscy znamy ob. Chropałę Julię z Goszczy, odznaczoną Złotym Krzyżem Zasługi za czynny udział w kontraktacji — dodaje Bogusia Popowicz. — Kobiety mają we wszystkim równe prawa z mężczyznami.

Ludzie przy głośnikach dziwią się, że harcerze o wszystkim wiedzą. Słuchają z zaciekawieniem wierszy i piosenek wyrażających radość, z jaką cały naród przyjął projekt swej Konstytucji...

Oto znowu zagrały fanfary. Audycja harcerska skończona.

Nie łatwo ją było przygotować. Od chwili postanowienia Rady Drużyny upłynęło wiele dni wytężonej pracy. W zastępach i ogniwach wykorzystywano każdą wolną chwilę, aby ćwiczyć piosenki i deklamacje. Wiele pomógł harcerzom przewodnik drużyny i Zarząd Powiatowy ZMP. Praca nie poszła na marne. Drużyna harcerska w Miechowie przez swoją audycję wzięła czynny udział w ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji.

ANDRZEJ RZĄDCA

Uczymy się pisać bez błędów

OTRZYMUJEMY od was wiele listów, w których piszecie, że nie możecie sobie poradzić z ortografią. Robicie błędy i nie wiecie, jak się uczyć pisowni.

Czy są na to jakieś środki i sposoby? — pytacie. Oczywiście ,że są. Podamy wam kilka z nich.

Najważniejszą rzeczą jest myśleć przy pisaniu. Wyobraźcie sobie, na przykład, że mamy napisać wyraz „wschód". Pierwszą literą będzie „w", nie „f", dlatego, że „ws" jest to ten sam przedrostek, co przedrostek „wz" w wyrazach „wznosić", „wzbudzić", z tą tylko różnicą, że w wyrazie „wschód" po literze „w" następuje głoska bezdźwięczna „s", która sprawia, że głoskę „w" wymawiamy i słyszymy jak „f". Dalej nie napiszemy „h" dlatego, że **„wschód"** jest krewniakiem wyrazu **„chodzić"**, a „chodzić" piszemy przez „ch". Następnie napiszemy „ó", a nie „u" zwykłe, bo w odmianie „ó" wymienia się z „o": wschód — ale „wschodu". Wreszcie na końcu wyrazu oczywiście trzeba napisać „d", chociaż wymawia się „t", gdyż w innych przykładach słyszymy i piszemy „d" — „wschód" — „wschodem".

Zastanawiając się tak nad każdym trudniejszym wyrazem, unikniemy na pewno wielu błędów. Są jednak wyrazy, których pisownia nie da się łatwo wytłumaczyć. A poza tym zastanawianie się nad każdym wyrazem zabierałoby bardzo dużo czasu. Ustaliwszy więc jak należy pisać dany wyraz, trzeba to zapamiętać raz na zawsze. Uzyskamy to najlepiej zapamiętując wzrokowo, jak powinien wyraz wyglądać. Potem w razie wątpliwości, wystarczy jakieś słowo napisać, by stwierdzić samemu czy jest napisane dobrze.

Pożytecznym dla zapamiętywania pisowni ćwiczeniem może być przepisywanie urywków z ulubionych książek. Po przepisaniu sprawdzamy, czy nie ma błędów ortograficznych i podkreślamy wyrazy o trudniejszej do zapamiętania pisowni.

Wielką pomocą może być sporządzony przez nas samych słowniczek ortograficzny, do którego wpisujemy wszystkie wyrazy, których pisownia nie od razu „wchodzi nam do głowy".

Przy zespołowym uczeniu się ortografii, bardzo dobre wyniki daje pisanie dyktand. Można to robić we trójkę. Za każdym razem jeden z uczniów przygotowuje kilka czy kilkanaście trudniejszych wyrazów i układa z nich zdanie albo nawet krótkie opowiadanie. Potem dyktuje je pozostałym. Na końcu sprawdza się, czy dużo błędów, omawia je i poprawia.

Pomocą dla całej klasy w nauce pisowni mogą być pięknie wykonane tablice ortograficzne, z wyjątkami i trudniejszymi wyrazami. Powinny one wisieć na widocznym miejscu.

Również gry ortograficzne, które możecie zorganizować na zbiórkach, pomogą wam w nauce poprawnego pisania.

GRY DLA OGNIWA

H czy CH?

Ktoś z zespołu przygotowuje spis kilkunastu wyrazów piszących się przez „h" albo „ch". Uczestnicy gry siadają kołem. Prowadzący grę siada wśród nich i odczytuje po kolei wyrazy ze spisu. Grający umawiają się, że jeżeli wyraz pisze się przez samo „h", pozostają nieruchomi, jeżeli jednak pisze się przez „ch", klaszczą w dłonie. Kto się omyli, daje fant.

Łańcuch ortograficzny

Uczestnicy gry siadają rzędem. Pierwszy z szeregu podaje wyraz pisany np. przez „rz", np. rzeka. Pozostali muszą kolejno wymienić — każdy po jednym — wyrazy pisane przez „rz". Np. rzeka, grzyb.

Jeżeli ktoś się omyli i poda wyraz pisany przez „samo żet" np. żołądź, daje fant.

Mgr. W. Cienkowski

„Mamy kolegę, który psuje nam klasę. Zaniedbał się w lekcjach i nie przychodzi regularnie do szkoły. Przyczyną tego, jak dowiedzieliśmy się, są gołębie, którymi za wiele się interesuje. Na pierwszy okres nie miał wcale dwójek, a teraz ma jedną, która przynosi hańbę całej naszej klasie".

Z listu drużyny im. F. Dzierżyńskiego w Celinach Tuchowickich, pow. Łuków

NA zew! Na zew! Na wędrowniczy zew!

Dzień jest coraz dłuższy! — Nadchodzi czas „zielonych" zbiórek, wypraw i wycieczek.

Czy wiesz dokąd prowadzi szosa za miastem? Czy zwiedziłeś najpiękniejsze miejsca w pobliskim lesie? Czy wędrowałeś z biegiem rzeki, którą mijasz co dzień? Czy byłeś w POM-ie i poznałeś pracę maszyn rolniczych? Czy wiesz, skąd bierze surowiec i dla kogo pracuje cegielnia? Czy znasz dobrze swoją okolicę, historię

twego osiedla lub dzielnicy i życie zasłużonych ludzi, którzy tu kiedyś pracowali i walczyli? Czy wiesz, co się zmieniło w twojej gminie, co nowego buduje się w twoim powiecie?

Przed tobą najciekawsza żywa książka — piękna i bogata ziemia ojczysta. Można z tej książki wiele się dowiedzieć o przeszłości kraju, można się uczyć geografii i przyrody, można odczytywać samemu co dzień nową opowieść o wielkim 6-letnim Planie... Otwórzmy tę książkę! — Ruszajmy na wiosenne wędrówki! Czeka nas marsz po szosie i wędrówka przez gęsty bór. Czekają nas leśne szkółki i pola PGR-u, gdzie potrzebna jest pomoc harcerzy... Czeka nas zabawa na łące i biwak na polance nad rzeką...

Na wycieczkach okaże się najlepiej, kto jest dzielnym zuchem, a kto „niedołęgą", kto umie być dobrym towarzyszem i radzić sobie w przeróżnych przygodach, kto potrafi przezwyciężać trudności!

Do wyprawy trzeba się przygotować!

Dokąd pójdzie wasz zastęp? Co chce poznać? Jaki ekwipunek zabierze w drogę? Co przyniesie swojej szkole z wycieczkowych zdobyczy? Jakie zbiory, hodowle, rysunki...?

Czas ułożyć wiosenne plany! Zaproście na naradę waszych nauczycieli biologii i geografii — oni najlepiej wam pomogą zaplanować wędrówki.

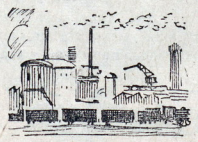

Przedwycieczkowa „zaprawa" — to zbiórki za miastem, na boisku czy w parku... Tu ogniwo zawrze przyjaźń z kompasem, nauczy się posługiwać mapą, sporządzać plany i szkice, rozpoznawać znaki patrolowe.

Zabierajcie się do roboty! Dzień jest coraz dłuższy — niedługo czas ruszyć w drogę...

„Świat Młodych" czeka na listy i meldunki z waszych wypraw!

PIOSENKA NA DROGĘ

Słowa: Jan Wilkowski

Raz
dwa
trzy
cztery
pięć
sześć
siedem
osiem.

Chodźmy razem — jeśli łaska,
nos do góry — wyżej głowa!
Świat jak w książce na obrazkach —
droga kolorowa.

Świat jak książkę można czytać —
wszędzie czeka niespodzianka.
Ile kroków — tyle pytań.
Zgaduj — zgadywanka!

Czy jeden kłos
da mąki pud?
Kto taki most
zbudować mógł?
Kto stawia ul?
Kto deski tnie?
Gdzie leży sól?
A węgiel gdzie?
Czym przewieźć go
do wsi i miast?
Kto sieje las?
Kto ścina las?

Wędruj — ile siły w butach!
Pytaj — gdzie — i kto — i jak!
Patrz — Łódź, Wrocław, Nowa Huta,
Nowa Polska, Wielki Świat.

(Dalszy ciąg piosenki wraz z nutami podamy w jednym z następnych numerów).

Pionierzy szykują się do letnich wypraw

Uczniowie naszej szkoły bardzo lubią geografię. Tego przedmiotu uczymy się nie tylko w klasie, ale i w lesie, w polu, w czasie wycieczek. Wycieczki organizujemy zimą i latem. Nasi „topografiści" już teraz kreślą szkice letnich wycieczek. Mamy na lato wielkie plany. Chcemy poznać okolice Swierdłowska, zapoznać się z przyrodą, bogactwami naturalnymi, fabrykami i kołchozami.

Na dworze wiosna, przygotowujemy się do egzaminów. Ale w wolnym od nauki czasie kompletujemy i naprawiamy przybory wycieczkowe i plecaki, kostiumy, buty itp. W naszej gazetce „Młodzi wędrownicy" dzielimy się doświadczeniami w jaki sposób dobrze przygotować się do letnich wycieczek.

Mamy u siebie w szkole również kącik młodych wędrowników. Są tam wskazówki dla turystów i wszystkie zbiory, które przynosimy z wycieczek.

Pierwszą wycieczkę zorganizowaliśmy w marcu. Wycieczka ta była jednodniowa. Przeszliśmy 30 km. W najbliższym czasie czeka nas wiele ciekawych wycieczek.

Lowa Zamirlakin
Swierdłowsk, szkoła nr. 68

Piękny jest kraj radziecki. Pionierzy w swoich wędrówkach starają się poznać go i jeszcze więcej pokochać.

Poznaj znaki topograficzne

(Zadanie dla młodych wędrowników)

Oto rysunek okolicy. Spróbujcie przedstawić go w postaci szkicu topograficznego: zamiast przedmiotów widocznych na rysunku wstawcie odpowiednie znaki topograficzne. A może wykonacie rysunek i szkic swojej okolicy? Najlepszy szkic przysłany do redakcji wydrukujemy w naszym piśmie.

Obok podajemy wam najważniejsze znaki topograficzne.

Z pionierskich wędrówek

W pobliżu naszej szkoły, w dolinie rzeki Tulicy, znajdują się dwa wąwozy. Właśnie od nich rozpoczęliśmy poznawanie naszego rodzinnego kraju. Wąwozy okazały się bardzo ciekawe. Tu zobaczyliśmy jak zewnętrzne siły wpływają na kształtowanie się powierzchni ziemi. Zapoznaliśmy się z glebą, z różnymi roślinami, zebraliśmy do naszych zbiorów próbki gliny, piasku i wiele rozmaitych okazów. Zrobiliśmy również mnóstwo wykresów i fotogazetek. Teraz mamy w szkole nieduże muzeum krajoznawcze, które sami zorganizowaliśmy.

Prócz jednodniowych wycieczek, urządziliśmy trzy wycieczki, trwające od trzech do pięciu dni. Były to wycieczki do wsi Grecewo, Krapiwieński i do miasta Aleksin. Na wsi zapoznawaliśmy się z życiem kołchoźników, a będąc w Aleksinie zwiedziliśmy fabrykę odlewów żelaza i elektrownię. Wszędzie robotnicy przyjmowali nas radośnie i pokazywali wiele ciekawych, a dotychczas nieznanych nam rzeczy.

O pracy naszego kółka dowiedziano się w Powiatowym Wydziale Planowania. Wezwano nas do siebie i zaproponowano nam, abyśmy wyszukali w pobliżu Tuły miejsce odpowiednie na budowę fabryki cegły. Zadanie okazało się niełatwe. Młodzi geolodzy — poszukiwacze zabrali się do pracy. I chociaż trzeba było dużo wysiłku — zadanie wypełniliśmy. O swoim odkryciu opowiedzieliśmy na posiedzeniu Komisji Planowania. Otrzymaliśmy za to pochwałę, a na wskazane przez nas miejsce pojechali geolodzy.

W najbliższym czasie wybieramy się na wycieczkę do miejsc, gdzie żyli I. S. Turgieniew i artysta-malarz W. D. Polenow.

Wiaczesław Ijewlew
Tuła, szkoła nr. 9

Wiosenne WĘDRÓWKI

Z kroniki zeszłorocznych wycieczek drużyny harcerskiej przy szkole nr 36 w Warszawie

Rada Zastępu z mapą w ręku planuje trasę wycieczki.

Wesoło ruszamy w drogę.

Traktorzysta z PGR objaśnia ogniwu budowę traktora.

I ogniwo zwiedza hodowlę kur.

Kadet opowiada III ogniwu historię PGR-u.

Foto: Bukowski

Plan jednej wycieczki

Wycieczka „zaczęła się" na zebraniu Rady Zastępu klasy VII szkoły TPD w Warszawie. Przewodniczący Rady, Włodek M., omawiając wiosenny plan pracy zastępu, zwrócił uwagę na punkt: Wycieczka do PGR.

— Ponieważ uczymy się na lekcjach nauki o Polsce o znaczeniu PGR-ów w Planie 6-letnim — mówił — będzie dobrze, jeśli teraz zorganizujemy tę wycieczkę.

Projekt został przyjęty.

Członkowie Rady zwrócili się o pomoc do przewodnika drużyny. Wspólnie uradzono, że wycieczka odbędzie się do PGR Bielice. Ogniwowa Ewa M. podała projekt napisania listu do kierownika PGR, żeby zdobyć więcej wiadomości potrzebnych do dobrego przygotowania wycieczki.

ZADANIA DLA OGNIW

Kiedy z PGR-u przyszedł list, Rada Zastępu zebrała się znów, aby już dokładnie omówić plan pracy dla ogniw. Kierownictwo PGR w swoim liście radziło harcerzom zwiedzić hodowlę trzody i kur rasowych i zapoznać się z maszynami. Rada postanowiła więc, że ogniwo I zajmie się specjalnie hodowlą, ogniwo II maszynami rolniczymi, a ogniwo III historią PGR-u i pracą ludzi. Przez dwa tygodnie wszystkie ogniwa miały zebrać z czasopism, książek i gazet wiadomości o PGR-ach. Członkowie Rady podzielili między sobą odpowiedzialność za wykonanie poszczególnych prac przez ogniwa.

W ogniwie III-cim harcerze przygotowywali na zbiórkach ogniw zabawki dla przedszkola PGR, o którym pisał kierownik, zdobywali wiadomości o PGR Bielice. Inne ogniwa uczyły się wierszy i piosenek, które wszyscy mieli śpiewać podczas wycieczki.

ZBIÓRKA PRZEDWYCIECZKOWA

Po dwóch tygodniach na zbiórce zastępu każde ogniwo zdało sprawozdanie z przygotowań. Ustalono również dzień i godzinę wyjazdu oraz wybrano funkcyjnych:

Basi i Jankowi powierzono wydostanie ze szkolnej apteczki wszystkich potrzebnych na wycieczce rzeczy i opiekowanie się nimi w drodze.

Staszek, Kazik, i Romek mieli zająć się gospodarką: przygotowaniem sprzętu wycieczkowego i posiłku.

Jurek i Tomek zostali „kierownikami podróży": mieli zakupić bilety dla wycieczkowiczów i informować podczas drogi, ile kilometrów już przejechano i jakie miejscowości będzie mijać wycieczka.

Witek, Hela i Hanka zostali wybrani organizatorami gier i zabaw.

Heniek, jako kronikarz zastępu, miał notować wszystkie ważniejsze wydarzenia.

Przewodniczący Rady Zastępu na dwa dni przed wycieczką podał w gazetce szkolnej szczegółowy rozkład zajęć.

ZDOBYCZE Z WYCIECZKI

Przed wyjazdem ustalono także, że w dwa tygodnie po powrocie z wycieczki każde ogniwo przygotuje zebrane materiały i rysunki do albumu i uporządkuje zbiory. Miały to być próbki zbóż z PGR-u, wykresy wzrostu produkcji, rysunki maszyn rolniczych.

W albumie znaleźć się również miała ilustrowana historia PGR-u Bielice.

Album miał być wykończony na zbiórce zastępu i przekazany szkole jako pomoc do nauki o Polsce.

STANISŁAW FERTLIŃSKI

Szkoła sygnalistów

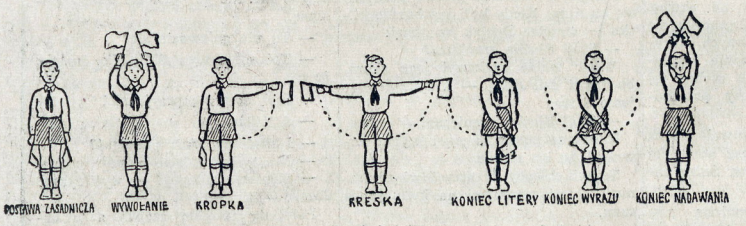

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy kurs młodych sygnalistów. Kurs obejmie trzy „lekcje". Zapraszamy do udziału ogniwa harcerskie, szczególnie z klas V, VI i VII.

LEKCJA I

Na rysunku widzicie jak nadawać znaki alfabetem Morse'a.

Chorągiewki o wymiarach 40 x 40 zróbcie z czerwonego lub żółtego płótna, ponieważ jest ono dobrze widoczne z daleka.

Zadanie 1:

Zapamiętaj litery

Oto 10 najłatwiejszych znaków alfabetu Morse'a:

. e . . i , . . . s , — . — k ,
. — a , — . n , — t , — — m ,
— — — o , — — — — ch .

Zapiszcie je sobie i przyglądajcie się im uważnie przez trzy minuty. Po trzech minutach schowajcie notatki. Ogniwowy nada teraz „na wyrywki" poszczególne litery. Odczytajcie je na pamięć, bez podpowiadania. Wygrywa ten, kto odgadnie najwięcej liter.

Zadanie 2:

Nadajemy pierwsze sygnały

Każdy układa jak najwięcej wyrazów z poznanych 10 liter np. most, nos, itp. i przepisuje je alfabetem Morse'a.

Np. most: — — / — — — / . . . / — /

Teraz uwaga! Kolejno nadajcie chorągiewkami jeden ze swoich wyrazów. Zaczyna ten, kto wymyślił ich najwięcej. Sygnalizując utrzymujcie równe tempo. Starajcie się nie odczytywać liter głośno, ale notujcie je w notesie. Wygrywa ten, kto poprawnie odczyta najwięcej wyrazów.

Zadanie 3:

Halo! Halo! — Stacja działa!

Podzielcie ogniwo na dwa zespoły. Każdy stanowi teraz obsługę stacji nadawczo-odbiorczej.

Sygnalista trzyma chorągiewki i nadaje depesze.

Nadawca dyktuje cichutko z notesu kolejność znaków.

Odbiorcy kontrolują nadawcę, a potem notują i odczytują depesze przesyłane przez drugą stację.

Na początek jeden odbiorca obserwuje sygnały i znaki. Drugi zapisuje je według dyktanda i odczytuje potem.

Po dobrej wprawie obaj odbiorcy zaczną odczytywać słowa na pamięć bez zapisywania znaków. Podobnie sygnalista obejdzie się z czasem bez dyktanda nadawcy.

Zadania „do domu":

1. Naucz się nadawać wyrazy gwizdkiem (kreska — długi gwizd, kropka — krótki) albo alfabetem więziennym — „stukanym" (kreska — jedno mocne stuknięcie, kropka—dwa słabe, krótkie).

2. Obejrzyj w pracowni fizycznej, jak urządzony jest klucz do wyłączania prądu. Spróbuj, używając klucza i włączonej w obwód prądu żarówki lub dzwonka elektrycznego, nadać depeszę podobnie jak gwizdkiem.

3. Dowiedz się, jak urządzony jest telegraf pocztowy. Jeśli jest to możliwe, obejrzyj go na miejscu, zobacz jak działa.

Napisz o tym do redakcji lub przyślij rysunek urządzenia.

CZAPKA z BARANKA

OPOWIADANIE

J. DĄBROWSKA

(dokończenie)

Myśli tak i patrzy, a tu tamci akurat zza zakrętu wyszli i idą przed nim. „Podejść, czy nie podejść" — zastanawia się Józek i idzie za nimi krok w krok. Nagle doleciały go słowa:

— Jednak tą drogą, o której mówił ten stary, nie przejdziemy. Sam widziałeś ilu się tam tych żołnierzy kręci. Dobrze już oni wiedzą, którędy się najłatwiej przechodzi. Ta droga „nasza" jest pewniejsza. Znam ją.

— Mhm. Cicho, bo jeszcze ktoś usłyszy.

W tej chwili Józek ze strachu przykucnął pod płotem. Tamci obejrzeli się.

— Nie ma nikogo. Późno już. Chodźmy lepiej prędzej, bo tu wieczorem patrole chodzą i po wsi — dokumenty sprawdzają — strefa nadgraniczna. Dzisiaj już raz wywiodłem ich w pole. Pytają kto my, a ja: — wczasowicze z Warszawy — mówię, ludzie pracy.

—Ty się nie śmiej. — Niepotrzebnie weszliśmy im na oczy.

— Nie martw się. I tak nas dzisiaj już tu nie będzie.

— A widziałeś jaką ładną czapeczkę zdobyłem — podobno znalezione rzeczy przynoszą szczęście. To taki talizman.

Skręcili do zagrody Chodoków. „Chodoki-kułoki" — tak ich wszyscy nazywali we wsi.

Józkowi aż się w głowie zmąciło od tego wszystkiego, co usłyszał. Pognał do Jędrka.

— Jędrek, mam ich!

— Kogo?

— Szpiegów!

— Coś ty?

— Jak babcię kocham!

Opowiedział, plącząc się, wszystko. Razem z Jędrkiem pognali do Buńdów.

— Trzeba zaraz polecieć na strażnicę i zawiadomić!

— Coś ty, sami ich wyśledzimy!

— Wyśledzić, to może wyśledzimy, ale nie zatrzymamy. Masz broń?

— Nie mam...

— No widzisz. Sam wiesz, że bez broni ani rusz.

Ale Buńdy się uparli, że sami i koniec.

— Musimy im pomóc, rozumiecie, oni i tak mają ciężką służbę. Sami słyszeliście.

— Dobrze, może macie i rację — zgodził się wreszcie Józek, bo w gruncie rzeczy i jemu odpowiadał ten pomysł.

— No, to jazda. Śpieszcie się chłopaki, bo gotowi nam uciec — wykrzyknął. — Ja Łobuza wezmę ze sobą.

— Po co, jeszcze halasu narobi.

— Nie bój się. Nie taki on głupi. Zająca potrafi wytropić.

Trudno było wydostać się z domu tak, żeby nikt nie zauważył, ale jakoś wyjechali. Postanowili ukryć się pod lasem i poczekać aż tamci nadjadą.

— Żeby tylko nas nie zauważyli.

— Acha, musimy być ostrożni.

Sypało śniegiem. Poświstywał wiatr. Łobuz zapadał się w śnieg i nie bardzo wiedział, czego od niego chcą.

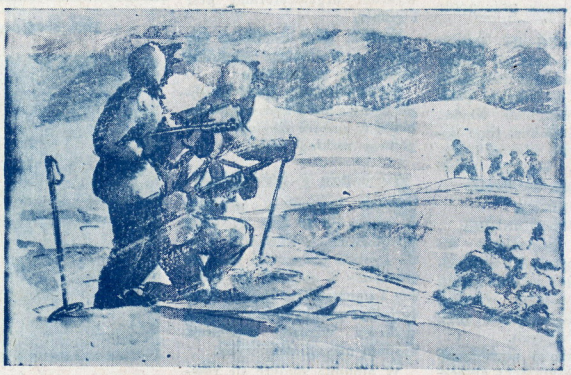

Czekali długo. Wydawało im się, że cały wiek minął.

— Ciężka służba — powiedział grubym głosem Józek naśladując starszego szeregowca Gajdę.

Wreszcie w wirujących płatkach śniegu mignęły dwie sylwetki!

— Za nimi! — zakomenderował Józek, który objął dowództwo.

5. ZAGUBIONY ŚLAD

Na strażnicy było ostre pogotowie. Liczne patrole wyruszały na służbę. WOP-iści zauważyli już kręcących się w dzień po górach nieznanych turystów, którzy dość podejrzanie wyglądali. Spodziewali się, że zechcą tej niespokojnej, śnieżnej nocy przechodzić granicę.

Tymczasem chłopcy posuwali się za „turystami". Huczało coraz donośniej w wierzchołkach świerków. Śnieg zalepiał oczy.

Nagle wiatr ze wzmożoną siłą dmuchnął im w twarze. Musieli się zatrzymać. Kiedy trochę przycichło i mogli jechać dalej — tamci zniknęli. Śnieg zasypał ślady.

Na domiar złego i Łobuz się gdzieś zawieruszył. Nie mieli jednak czasu na szukanie. Pojechali na „chybił trafił" przed siebie. „Turystów" ani śladu Józkowi zaczynało się zbierać na płacz.

— Co teraz będzie, oj, co będzie! — pojękiwał.

— A mówiłem, żeby zawiadomić na strażnicy — krzyknął mu do ucha Jędrek.

Wszystko przepadło. Śnieg sypie i sypie — nie mają już sił jechać dalej. Jeszcze zginą tu w tym pustkowiu!

* * *

WOP-iści stali na posterunku. Niedawno dojechali do przełęczy, gdzie spodziewali się przyłapać „turystów". Czekali — nikt nie szedł. Zawrócili, objechali cały odcinek. Nikogo. Znów wrócili do przełęczy. Podzielili się na dwie grupy. Jedna — przyczaiła się, druga pojechała w stronę, z której powinni byli nadejść „turyści".

Drugą grupę prowadził starszy szeregowiec Gajda. — To on pierwszy zobaczył, a raczej wyczuł kogoś w pobliżu.

— Idą — podał towarzyszom.

Żerwali pepesze. Ostrożnie podjechali bliżej. Rzeczywiście w śnieżnej mgle majaczyły jakieś sylwetki.

Pochyleni żołnierze powoli posuwali się ku nim. Kiedy byli już bardzo blisko — strzelec Dębiak krzyknął:

— Stój! Służba graniczna!

Wiatr widać zagłuszył jego słowa, bo tamci szli dalej — krzyknął więc jeszcze raz:

— Stój! Służba graniczna!

Narciarze poruszyli się i szybko zawracali w ich stronę.

To byli chłopcy. Nieszczęśliwi, zmarznięci ze spuszczonymi na kwintę nosami.

— A niech was!... — zaklął jeden z żołnierzy.

— Smarkacze! — krzyknął starszy szeregowiec Gajda. — Zmyliliście nam ślady. My tu was śledzimy, łapiemy, a tam może prawdziwi wrogowie nam umknęli. W tył zwrot — zwrócił się do swoich.

I znów zostali sami.

— Ojej, co to teraz będzie? Co będzie? Czy aby ich złapią?

Tak się tym zmartwili, że nawet zapomnieli o własnym losie. Stali tak zbici w gromadkę i trzęśli się trochę z zimna, a trochę ze strachu. Wtem ze śnieżnej mgły wyłonił się jakiś cień. Chłopcy zamarli. Ale to był tylko Łobuz. Ciężko dysząc, z trudem wyciągając oblepione łapy ze śniegu przypadł do chłopców. Z triumfem złożył u stóp Józka barankową czapkę.

— Zgubili ją! — wykrzyknął Józek. Łobuz, choć mocno zmęczony, doprowadził chłopców do domu.

* * *

Na drugi dzień, trochę ze strachem, szli na strażnicę.

— Jak myślisz, Jędrek — będą na nas krzyczeć? — pytał co chwilę Józek.

Chyba będą — widziałeś jacy byli źli.

— Ojej!

Przy wejściu powitał ich uśmiechem wartownik. Poprosili starszego szeregowego Gajdę. Wyszedł do nich z miną wcale niegroźną.

— Cześć chłopcy! — Cali i zdrowi?

— Mhm! Przyszliśmy przeprosić...

— Za co? Za te nocne wyczyny? No, nie było wcale tak źle. Schwytaliśmy i tak tych ptaszków! Potem było nam nawet przykro, że zostawiliśmy was samych w taką wstrętną noc. — A co wyście tam robili — nocą?

— Łapaliśmy tych szpiegów!

— Tych dwóch? No dobrze, a skąd o nich wiedzieliście?

Więc Józek opowiedział o wszystkim...

— Chcieliście nam pomóc? Patrzcie, patrzcie. — Odważne chłopaki! Tylko wiecie co, na drugi raz to dajcie nam znać. Chyba, że już nie będzie na to czasu.

— No cóż, tym razem wam się nie udało, ale teraz, po takim doświadczeniu pewno nie raz przyjdziecie nam z pomocą.

— To nie gniewacie się?

— Też sobie wymyślili! Nie, pewno, że nie.

— Będziemy się przyjaźnić?

— A, jakże!

— I możemy wam pomagać?

— Nie tylko możecie — powinniście!

— Słyszycie chłopcy! — wykrzyknął Józek. — Hurra!

Polecieli do góry czapki, a ta barankowa, pięknie wierzchem wyszywana, najwyżej.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 1 (153)

KRZYŻÓWKA

Poziomo: cis, hamak, pud, bas, buk, rodak, Karol, rok, rak, los, beret, kur.

Pionowo: Timur, cap, sad, Radom, burak, bor, sak, bar, kok, Toruń, lek, ser.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 1 (153) nagrody książkowe otrzymują:

1) J. Jabłonowski — Warszawa, ul. Zamoyskiego 29, 2) *J. Niemczura* — w. Żukowice Nowe, pow. Tarnów, 3) *A. Papiewska* — Łódź, ul. Świerczewskiego 57, 4) *M. Piecha* — w. Makowice 101, pow. Grodków, 5) *K. Piekarzówna* — Gdańsk-Oliwa, ul. Słupska 14, 6) *J. Pietraszko* — w. Lipowa 412, pow. Żywiec, 7) *L. Socha*— w. Dobrzeń Wielki, szkoła nr 2, pow. Opole, 8) *J. Szczęsna* — Gdynia, ul. Zakopiańska 19, 9) *K. Wawrzynkiewicz* — w. Opalenie, pow. Tczew, 10) *W. Węgrzyn* — Katowice, ul. Żelazna 9.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 4 (156)

ELIMINATKA:

Dobre wyniki w nauce to nasz wkład w dzieło obrony Pokoju (Ob, ma, bak, lina, grad, lipa, si, kort).

LOGOGRYF:

Polska Ludowa (Rypin, Środa, Wolin, Nisko, Łuków, Mława, Kolno, Sztum, Radom, Płock, Jawor, Oława).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 4 (156) nagrody książkowe otrzymują:

1) *H. Gawlak* — Biecz, szk. podst. nr 1, pow. Gorlice, 2) *J. Gawron* — Nasławice, pow. Sandomierz, 3) *T. Górecki* — Oldrzychowice, pow. Niemodlin, 4) *K. Heininger* — Skolimów, ul. Rycerska 31, 5) *H. Kozłowski* — Dzierżysław, pow. Głubczyce, 6) *H. Kraftówna* — Poznań, ul. Kochanowskiego 6, 7) *M. Lachowicz* — Czerwin, pow. Ostrołęka, 8) *M. Nowacki* — Zimin, pow. Ostrołęka, 9) *J. Liszusz* — Reda, ul. Szkolna 5, 10) *Stefek Roman* — Chojnów, ul. Drzymały 8.

W TECHNIKUM PAPIERNICZYM

Ala ma 16 lat i jest uczennicą I klasy Technikum Papierniczego w Jeleniej Górze.

Stoi pochylona nad warsztatem i ostrożnie, lekko prowadzi pilnik po powierzchni klucza. Jeszcze tylko kilka pociągnięć pilnikiem i praca będzie skończona. Klucz jest gładki, błyszczący — Ala gładzi go ręką i uśmiecha się z zadowoleniem.

Kierownik warsztatów ob. Obuchowicz bierze go do ręki, ogląda i pokazując nam mówi:

— Dziewczęta w niczym nie ustępują chłopcom, a nawet przewyższają ich dokładnością w wykonaniu powierzonej im pracy.

*

Z daleka, bo aż z Nowego Dworu przyjechała Ala Woźniak do Jeleniej Góry. Mieszka w internacie. Na książki i zeszyty otrzymuje stypendium. Uczy się przedmiotów teoretycznych i zdobywa upragniony zawód: po skończeniu szkoły będzie pracować w papierni jako technolog. Dzięki jej pracy, z drewna, trocin i szmat wychodzić będą spod maszyn dobre gatunki papieru, kolorowe, cienkie bibułki, kartony, brystol itp.

Ale do pracy trzeba być dobrze przygotowanym. Nie wystarczy wiedzieć, jak produkuje się papier. Trzeba również znać maszyny, a jeśli zdarzy się wypadek, że maszyna się popsuje, trzeba umieć ją naprawić. Dlatego każdy uczeń technikum papierniczego musi umieć posługiwać się pilnikiem i wiertarką, tokarką, frezarką. Warsztat szkolny to jeszcze nie fabryka. Tu uczniowie zdobywają tylko podstawowe wiadomości praktyczne.

W klasie III i IV będą chodzić na praktykę do fabryk i tam na miejscu pod okiem wykwalifikowanych robotników poznają swój przyszły zawód.

HENRYK URBAŃSKI

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA (22)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Malejew i Kostia Szyszkin chodzą do czwartej klasy. Obaj chłopcy przyjaźnią się ze sobą. Mają dużo kłopotów z nauką — na początku roku szkolnego Witia ma dwójkę z matematyki, a Kostia z rosyjskiego. Jednak dzięki pomocy kolegów i nauczycielki Olgi Nikołajewny pokonują wszystkie trudności i likwidują dwójki. Teraz, kiedy nauka idzie im już dobrze, mogą śmiało podjąć się jakiejś społecznej pracy. Olga Nikołajewna powierza ich opiekę nad klasową biblioteką. Witia i Kostia z zapałem biorą się do pracy. Gromadzą książki, katalogują. Dużo książek jest zniszczonych. Chłopcy zabrali się więc do klejenia, oprawiania i wycierania zabrudzonych kartek. Kostia jest oburzony na tych, którzy niszczą książki. Denerwuje się.

Poszliśmy do naszej bibliotekarki Zofii Iwanowny i powiedzieliśmy, że i my teraz będziemy bibliotekarzami w czwartej klasie i, że potrzebne nam są książki.

— To dobrze — powiedziała Zofia Iwanowna. — Mam książki dla czwartej klasy. Zaraz je weźmiecie.

Dała nam całą paczkę książek i przytaszczyliśmy je do naszej klasy. Książek było dużo, sto sztuk, lecz kiedy ustawiliśmy je w szafie na półkach, to zrobiło się ich mało — wszystkiego zajęły tylko dwie półki, a pozostałe dwie były puste.

— Może przyniesiemy jeszcze książki z domu, żeby było ich więcej? — powiedział Kostia. — Mogę przynieść pięć albo sześć sztuk.

— Ja także — mówię — mogę przynieść pięć sztuk, ale to wszystko mało. Nie wystarczy na dwie półki.

— A co by było, gdyby inni chłopcy też przynieśli? Może który z nich ma stare książki, które już przeczytał? Niech przyniesie do biblioteki!

Porozmawialiśmy o tym z Olgą Nikołajewną.

— No cóż, powiedzcie chłopcom, może spełnią waszą prośbę — powiedziała Olga Nikołajewna.

Na drugi dzień zawiadomiliśmy chłopców, że będziemy mieć swoją klasową biblioteczkę, tylko, że mamy jeszcze niezbyt wiele książek, więc kto chce, niech przyniesie do biblioteki choć po jednej książce.

Wszyscy chłopcy odpowiedzieli na nasz apel i każdy przyniósł — po jednej, po dwie i więcej.

Książek było tak dużo, że zapełniły całą szafę. Chcieliśmy więc zacząć wydawanie, ale Olga Nikołajewna powiedziała, że najpierw trzeba zrobić katalog. Wzięliśmy gruby zeszyt i wpisaliśmy do niego każdą książkę pod odpowiednim numerem. Teraz, jeżeli musieliśmy odszukać jakąś książkę, nie potrzebowaliśmy grzebać po półkach. Wystarczyło spojrzeć do katalogu. Postanowiliśmy zapisywać w tym samym katalogu kto i kiedy wziął książkę, żeby zajrzawszy, można było od razu wiedzieć, u kogo się znajduje ta książka.

Kostia cieszył się, że mamy w naszej bibliotece teraz taki porządek. A szczególnie podobało mu się to, że wszystkie półki były zapełnione książkami.

— Teraz jest właśnie dobrze! — mówił. — Nic nie można dołożyć i nic nie można ująć.

Co pewien czas otwierał szafę i patrzył z upodobaniem na książki.

Niektóre książki były już stare. Okładki zaledwie się trzymały lub stronice były powyrywane. Postanowiliśmy wziąć takie książki do domu, żeby je naprawić. — Tak więc, odrobiwszy wszystkie lekcje, poszliśmy z Kostią do mnie, ponieważ miałem w domu klej i zabraliśmy się do roboty. Lika, zobaczywszy co robimy, postanowiła nam pomóc.

Szczególnie dużo kłopotu mieliśmy z okładkami. Kostia mruczał przez cały czas:

— No proszę! — mówił. — Nie rozumiem, co ci chłopcy robią z książkami. Biją się nimi po głowie czy co?

— A któż by się bił książkami? — mówi Lika. — Też wymyślił. Przecież książki nie są do tego.

— To dlaczego odrywają się okładki? Jeżeli będę siedział spokojnie i czytał, czyż okładka się oderwie?

— Naturalnie, że się nie oderwie.

— Właśnie o tym mówię. Albo popatrzcie: stronica wyrwana. Dlaczego wyrwała się? Na pewno ktoś siedział i ciągnął za kartkę zamiast czytać. A dlaczego ciągnął, powiedzcie, proszę? Pociągnąłbym go za włosy, żeby nie niszczył książek.

Teraz strona wypadnie i zgubi się, ktoś zacznie czytać książkę i nic nie zrozumie. Czy tak można, pytam?

— Naturalnie — mówimy — nie można.

— A jak tak można! — zaczął krzyczeć Kostia. — Spójrzcie, pies o sześciu nogach narysowany. Czy to jest w porządku?

— Naturalnie, że nie — mówi Lika. — Pies powinien mieć cztery nogi.

— Ach, ty. Czy ja o tym mówię?

— A o czym?

— O tym, czy można rysować psy w książkach.

— Nie można — zgodziła się Lika.

— Naturalnie, że nie! A to, czy ma cztery nogi czy pięć — nie stanowi żadnej różnicy, naturalnie dla książki a nie dla psa. W ogóle w książkach nie powinno się nic rysować: ani psów, ani kotów, ani koni, bo jeden narysuje psa, drugi kota, trzeci jeszcze coś innego wymyśli i w końcu wyjdą takie bzdury, że książki nie będzie można czytać.

Wziął gumkę i zaczął ścierać rysunek psa. Potem nagle jak nie krzyknie:

— A to co? Jakąś różę narysowali i w dodatku atramentem!

Zabrał się do ścierania róży, ale atrament tak wsiąkł w papier, że skończyło się na tym, że zrobił w książce dziurę.

— Gdybym wiedział, kto to narysował! — pienił się Szyszkin. — To bym mu pokazał! Dałbym mu tą książką po głowie.

— Przecież sam mówiłeś, że nie powinno się bić książkami po głowie — powiedziała Lika — bo okładki się odrywają.

Kostia obejrzał książkę ze wszystkich stron.

— Nie — mówi — ta książka wytrzyma. Ma dobrą okładkę.

— No — mówię — jeżeli wszyscy bibliotekarze będą bić czytelników książkami po głowie...

— Trzeba ich uczyć — mówi Kostia. — Jeżeli wszyscy czytelnicy będą tacy sami, to nie wiem, co się stanie. Nie zgadzam się na to, żeby niszczyli mienie państwowe.

— Trzeba będzie powiedzieć chłopcom, żeby ostrożnie obchodzili się z książkami — mówię.

— Zróbcie plakat — mówi Lika.

— Mądry pomysł — ucieszył się Kostia. — Tylko co na tym plakacie napisać?

Lika mówi:

— Można tak napisać: „Obchodź się ostrożnie z książką. Książka nie jest z żelaza!"

— Gdzie widziałaś taki plakat? — pytam.

— Nigdzie — mówi — sama to wymyśliłam.

— Ale niezbyt mądrze — mówię. — I bez plakatu każdy wie, że nie ma żelaznych książek.

— Może po prostu napisać: „Strzeż książki jak oka w głowie". Krótko i jasno — mówi Kostia.

— Nie — mówię. — Mnie się to nie podoba. Gdzie tu oczy? A poza tym nie jest powiedziane, dlaczego trzeba strzec książki.

— W takim razie można napisać: „Strzeż książkę, ona drogo kosztuje" — mówi Kostia.

— Też nie można — mówię. — A jeżeli książki są tanie, to można je niszczyć, czy co?

— Napiszemy tak: „Książka Twój przyjaciel. Szanuj książkę" — powiedziała Lika.

Pomyślałem i zgodziłem się:

— Według mnie, to jest dobre. Książka — przyjaciel człowieka, bo uczy człowieka być lepszym. Dlatego trzeba jej strzec jak przyjaciela.

Wzięliśmy papier, farby i narysowaliśmy plakat.

Następnego dnia powiesiliśmy go na ścianie obok szafy z książkami i zaczęliśmy wydawać chłopcom książki.

Wydając każdemu z uczniów książkę, Kostia mówił:

— Uważaj, żeby żadnych psów, ani róż, ni diabłów w książce nie było!

— Jakto?

— No, weźmiesz i narysujesz w książce nie wiadomo co!

— Dlaczego narysuję?

— A czy ja wiem? Moim zadaniem jest uprzedzić każdego, żeby ani róż, ani psów nie było. To państwowa książka. Gdyby to była twoja własna książka, wtedy, proszę bardzo, rysuj, choć nawet we własnej książce nie powinno się rysować, dlatego, że po tobie dostanie ją twój młodszy brat, lub siostra, albo dasz koledze do czytania. Dlatego moją rzeczą jest uprzedzić cię. Jeżeli nie będziesz się słuchać, to potem inaczej ze sobą porozmawiamy!

— No dobrze, powiedziałeś — wystarczy.

Ale Kostia nie mógł się powstrzymać i każdemu, kto brał książkę, tłumaczył oddzielnie dlaczego trzeba się z nią ostrożnie obchodzić.

Po lekcjach, zasępiwszy się, siadał koło szafy i ze smutkiem patrzył na przerzedzone rzędy książek na półkach.

— Ech! — mówił — Znów jest mało książek! A tak było dobrze! Szafa była pełniusieńka, a teraz trzeba znów wydobyć skądś książki.

— Co w tym złego? — mówię — Przecież chłopcy przeczytają książki i przyniosą je z powrotem.

— Przyniosą? Przynieść, to oni przyniosą — mówi Kostia. — Jedni książki przyniosą, a inni wezmą. Ale wszystkich książek razem nie zbierze się.

— A po co je zbierać? Przecież książki są po to, żeby je czytać, a nie po to, żeby stały na półkach.

Wziąłem i dla siebie książkę, żeby przeczytać ją w domu.

— Jakto? — mówi Kostia. — I ty bierzesz? I tak mało książek zostało.

— Tak, biorę — mówię. — Szybko przeczytam i przyniosę.

Wtedy i Kostia wziął dla siebie książkę.

— No, trudno — powiedział sam do siebie. — Będzie o jedną książkę mniej. I tak niewiele zostało.

Od tego czasu mieliśmy swobodny dostęp do książek i zaczęliśmy dużo czytać. Kostię to tak pociągało, że czytał nawet na ulicy. Weźmie książkę z biblioteki, idzie ulicą i czyta. Skończyło się na tym, że wpadł na latarnię i nabił sobie na czole guza. Po tym wypadku przestał czytać na ulicy i czytał tylko w domu.

Powoli zmienił się nawet i charakter Kostii. Kostia stał się poważny, bardziej karny i nie tak roztrzepany jak dawniej. W stosunku do chłopców był wymagający. Jeżeli ktoś przychodził z brudnymi rękami po książki zaczynał krzędzić:

— Jak ci nie wstyd? Dlaczego masz takie brudne ręce?

— No, powalały się. A ciebie co to obchodzi?

— Jakto, co mnie to obchodzi? Przecież przyszedłeś po książkę?

— Po książkę.

— I takimi rękami ją weźmiesz?

— A jakimi mam brać?

— Czystymi. Przecież takimi rękami pobrudzisz książkę.

— Przyjdę do domu, to wymyję.

— Nie, kochany, idź lepiej pod kran i wymyj ręce, a potem dam ci książkę.

Jeżeli ktoś wziął książkę i długo jej nie przynosił, Kostia robił mu wymówki:

— Nie wstyd ci tak długo trzymać książkę? Inni chłopcy też chcą przeczytać, a ty trzymasz i trzymasz. Jeżeli nie masz ochoty czytać, oddaj książkę z powrotem, a potem ją znów weźmiesz.

— Przecież jeszcze nie przeczytałem. Przeczytam i przyniosę.

— W takim razie, może do końca świata będziesz ją czytał?

— Dlaczego do końca świata? Przecież książki wypożycza się na dziesięć dni.

— No tak, na dziesięć dni. A ty kiedy ją wziąłeś?

— Tydzień temu. Jeszcze nie minęło dziesięć dni.

— Czy koniecznie musisz czekać, żeby przeszło dziesięć dni? Dziesięć dni — to ostateczny termin. Przeczytałeś wcześniej więc i wcześniej przynieś. Nikt ci nie każe trzymać dziesięć dni.

— Przecież mówię ci, że jeszcze nie przeczytałem.

— No to prędzej czytaj!

Jeżeli ktoś zbyt szybko odnosił książkę — także mu się to nie podoba.

— Słuchaj, kiedy ty zdążyłeś przeczytać? Wczoraj dopiero co wziąłeś książkę a już ją przyniosłeś z powrotem. A może jej nie czytałeś?

— To po co w takim razie miałbym ją brać?

— A skąd ja mogę wiedzieć, po co ty ją bierzesz? Możliwe, że tylko przeglądasz obrazki.

— A cóż to, czy ja jestem dzieckiem?

— No dobrze, opowiedz w takim razie, o czym tu jest napisane.

— A co to za egzamin?

— Muszę sprawdzić, czy czytałeś, czy też nie.

— Nie twój interes! Twoją rzeczą jest wydawać książki, a nie sprawdzać, czy ktoś je czytał.

— Nie, jeżeli już wyznaczono mnie na bibliotekarza, to powinienem sprawdzić. Jeżeli nie czytasz, to może nie trzeba ci wypożyczać książek. Lepiej niech weźmie ten, kto czyta.

I musieli chłopcy opowiadać.

A jeszcze Kostia wymyślił, że chłopcy muszą pisać recenzje z książek.

— Wszyscy czytacie, czytacie, a żaden z was nie napisał recenzji.

— A do czego ci potrzebna recenzja?

— Zamieścimy w gazetce ściennej. Jeżeli książka jest dobra, to i inni chłopcy się zaciekawią i przeczytają ją. Ostatni raz daję ci książkę. Jeżeli nie napiszesz recenzji, następnym razem nie dostaniesz książki.

I nauczył chłopców, że trzeba pisać recenzje o książkach. Było ich od tej pory mnóstwo, że nie można było zmieścić wszystkich w gazetce ściennej. Wtedy założyliśmy swoją gazetę „Młody Czytelnik", w której zamieszczaliśmy wszystkie recenzje o książkach.

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62519, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, tel. 807-11, 637-20, wewn. 56. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33)
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca. Zakł. Drukarskie i Wielkonakładowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa". 3-B-14422

Mikołaj Gogol zmarł sto lat temu. W tym roku cały postępowy świat obchodzi uroczyście tę rocznicę. Bo wielki pisarz rosyjski zdobył sobie serca wielu, bardzo wielu ludzi na świecie. Zdobył je sobie swymi pięknymi utworami, pełnymi prawdy o Rosji carskiej, o narodzie rosyjskim, uciskanym i gnębionym przez cara Mikołaja I, przez przeróżnych jego urzędników, przez ziemiaństwo rosyjskie. Utwory Gogola są pełne nienawiści i pogardy dla ustroju pańszczyźniano-poddańczego, dla caratu i jego przedstawicieli. Ludzi podobnych do tych, których opisuje Gogol można spotkać i dziś jeszcze w krajach kapitalistycznych, w osobach różnych dyrektorów, właścicieli wielkich przedsiębiorstw i handlarzy. Oni, tak samo jak urzędnicy i ziemiaństwo Rosji carskiej, mając władzę, gnębią tych, którzy są od nich zależni Dlatego książki Gogola są bliskie wszystkim prostym ludziom na świecie, dlatego Mikołaj Gogol jest pisarzem międzynarodowym.

Gogol urodził się 19 marca 1809 roku. Nie od razu po skończeniu szkoły został pisarzem. Był i urzędnikiem, i nauczycielem, nawet aktorem. Dopiero potem zaczął pisać. Zaczyna od opowiadań o życiu wsi ukraińskiej i powieści historycznej „Taras Bulba". Później powstaje sławna jego komedia „Rewizor", wspaniała powieść „Martwe dusze" i inne utwory.

Nie łatwe było w Rosji carskiej życie pisarza, który pisał prawdę. Walka z cenzurą carską była ciężka i zacięta — trzeba było mieć w sobie dużo siły, żeby ją wygrać. A jednak Gogol ją wygrał — jego utwory zostały wydane. Żeby ujść przed napadami tych, których wyśmiewał i krytykował w swych utworach, żeby móc spokojnie pisać — Gogol wyjeżdża zagranicę, gdzie przebywa przez wiele lat. Dopiero ostatnie miesiące życia spędził w kraju.

Wielki pisarz umarł 4 marca 1852 roku w całkowitej nędzy. Pogrzeb jego stał się manifestacją całej postępowej Rosji. Za trumną niesioną przez studentów podążały niezliczone tłumy ludzi. Na zapytanie jakiegoś przechodnia: „Kogo chowają?" jeden ze studentów odpowiedział: „Chowają Gogola i my wszyscy jesteśmy jego bliskimi krewnymi, a z nami jeszcze i cała Rosja".

1852-1952

Z życia Gogola

Po wydaniu w Petersburgu swej pierwszej książki „Wieczory na chutorze koło Dikanki", w której zebrał opowiadania z życia wsi ukraińskich, Gogol zaprzyjaźnił się z Puszkinem. W jednym z listów do wielkiego poety pisał: **„Bądźcie łaskawi, dajcie temat, a w mig będzie komedia z pięciu aktów, i przyrzekam, będzie śmieszniejsza od diabła".** Puszkin spełnił prośbę Gogola, opowiadając mu dwa zabawne wydarzenia ze swego życia. I Gogol słowa dotrzymał. W niespełna dwa miesiące powstał „Rewizor", świetna komedia, która ośmieszyła carską administrację, reakcyjne rządy Mikołaja I i służalczość urzędników. Komedia ta, wystawiona po raz pierwszy w r. 1836 do dnia dzisiejszego grana jest we wszystkich teatrach świata.

„TARAS BULBA"
Bohater powieści Gogola wg. obrazu E. A. Kibrika.

Drugi wspaniały utwór „Martwe dusze" powstał także dzięki wielkiemu poecie, który powiedział kiedyś Gogolowi: **„Jakżeż można, posiadając zdolność odgadywania człowieka i określania kilkoma rysami całej jego istoty — jakżeż można z taką zdolnością nie zabrać się do pisania większego dzieła! Przecież to grzech!"**

Tak więc dzięki Puszkinowi świat otrzymał drugie wspaniałe dzieło Gogola.

D. Ł.

„Martwe dusze" to jeden z najlepszych utworów Mikołaja Gogola. Wyśmiewa w nim Gogol stosunki panujące w owym czasie w Rosji carskiej, wyśmiewa ziemiaństwo rosyjskie — tych wszystkich wyzyskiwaczy, obżartuchów, skąpców, krętaczy i hulaków. Śmiech jego jest ostry i cięty — nie oszczędza nikogo. Wyśmiewając obszarników Gogol pokazuje jednocześnie niewolę i ciężkie życie chłopów rosyjskich. Z zamieszczonego poniżej fragmentu „Martwych dusz" poznacie waszą rówieśniczkę, małą Pelagię, córkę pańszczyźnianego chłopa. Pelagia nie wiedziała, co to jest szkoła. Była obdartą, bosonogą dziewczynką „na posyłki" przy pańskim dworze.

Śmiech, to wielka rzecz, nie zabiera ani życia, ani majątku, ale winny staje przed nim jak związany zając.
(Mikołaj Gogol)

«MARTWE DUSZE»

— Otóż widzicie, ojcze drogi, bryczka jeszcze nie gotowa — rzekła gospodyni, kiedy wyszli na ganek.

— Będzie gotowa, będzie. Niech mi pani tylko powie, w jaki sposób dostać się do wielkiej drogi.

— Jakby to zrobić — powiedziała gospodyni. — Trudno powiedzieć, dużo zakrętów; chyba dam wam dziewczynę, żeby pokazała drogę. Pewno masz miejsce na koźle?

— Jakżeby nie!

A. Łaptew — Pelagia

— Dobrze, dam ci dziewczynę, ona zna dobrze drogę, tylko pamiętaj, nie wywieź jej: jedną już mi kupcy wywieźli.

Czyczykow zapewnił ją, że nie wywiezie i Koroboczka, uspokojona już, jęła przyglądać się wszystkiemu, co znajdowało się na podwórzu: wlepiła oczy w klucznicę wynoszącą z piwnicy drewnianą faskę z miodem, w chłopca, który właśnie ukazał się we wrotach, i po trochu cała pogrążyła się w gospodarstwie...

— A oto bryczka, oto bryczka! — zawołał Czyczykow ujrzawszy wreszcie swą bryczkę podjeżdżającą. — Cóżeś ty, bałwanie, grzebał się tak długo? Widocznie pijaństwo wczorajsze nie wywietrzało ci jeszcze z głowy?

Selifan nic na to nie odpowiedział.

— Żegnajcie, matko! A cóż? Gdzie wasza dziewczyna?

— Hej, Pelagia! — rzekła dziedziczka do stojącej koło ganku jedenastoletniej dziewczynki w ubraniu z domowego płótna, z bosymi nogami, które z daleka można było wziąć za trzewiki, do tego stopnia oblepione były świeżym błotem. — Pokaż panu drogę.

Selifan pomógł wdrapać się na kozioł dziewczynie, która stanąwszy jedną nogą na pańskim stopniu najpierw zawalała go błotem, a później dopiero dostała się na kozioł i umieściła się obok niego. Po niej Czyczykow sam postawił nogę na stopniu i pochyliwszy bryczkę w prawą stronę, bo był nieco przyciężki, ulokował się wreszcie, rzekłszy:

— A teraz dobrze! Żegnajcie, matko! — Konie ruszyły.

— Na prawo czy jak? — z takim suchym pytaniem zwrócił się Selifan do siedzącej obok dziewczyny wskazując jej batem na ciemniejącą po deszczu drogę pomiędzy jaskrawozielonymi odświeżonymi polami.

— Nie, nie, już ja pokażę — odrzekła dziewczyna.

— Którędy? — rzekł Selifan, gdy podjechali bliżej.

— Ano tamuj! — odpowiedziała dziewczyna wskazując ręką.

— Ech ty! — powiedział Selifan. — Przecież to jest na prawo: nie wie, gdzie na prawo, a gdzie na lewo!

Chociaż dzień był bardzo ładny, lecz ziemia rozmiękła do tego stopnia, że koła bryczki podbierając ją stały się wkrótce jakby pokryte wojłokiem, co znacznie obciążało pojazd; w dodatku gleba była gliniasta i niezwykle przylegająca. To i tamto było powodem, że nie mogli się wydobyć z polnych dróżek wcześniej niż w południe. Bez dziewczyny trudno byłoby i to nawet osiągnąć, a to dlatego, że drogi rozłaziły się na wszystkie strony niby schwytane raki, gdy się je wysypie z worka, i Selifan musiałby zabłądzić już bez własnej winy. Wkrótce dziewczynka wskazała ręką na budynek czerniejący z daleka mówiąc:

— To szosa!

A. Agin — Czyczykow odwiedza znajomych.

— A budynek? — zapytał Selifan.

— Szynk! — powiedziała dziewczyna.

— No, teraz już sami dojedziemy — rzekł Selifan — wracaj do domu.

Zatrzymał się i pomógł jej zleźć wyrzekłszy przez zęby:

— Ech, ty czarnonoga!

Czyczykow dał jej miedzianego groszaka, ona pobrnęła do swoich rada już z tego, że posiedziała na koźle.

rys. M. Teodorczyk